

36449



Jak należy postępować z dziećmi, aby nam ufały.

Niektórym rodzicom wydaje się, że całe wychowanie polega na karaniu dzieci, a ze wszystkich kar najprostszą i najdotkliwszą wydaje im się bicie, więc też biją za każde przewinienie.

Tymczasem popełniają błąd najstraszniejszy i najniebezpieczniejszy.

Najprzód kary wogóle są najgorszym, najmniej pomocnym sposobem wychowania. Mogą one o tyle tylko być dobre, o ile inne sposoby, takie, jak dobry przykład, zachęta do dobrego, dobre przyzwyczajenia — przychodzą im w pomoc. Przytem należy kary starannie obmyślać i wybierać, bo niektóre bardziej szkodzą, niż pomagają.

Do takich należy kara cielesna czyli bicie. Kara ta przedewszystkiem jest niezdrowa. Rodzice najczęściej nie mają pojęcia o tem, jak wiele złego wyrządzają dzieciom nawet wtedy, gdy uszkodzenie cielesne nie jest widoczne. W najnowszych czasach lekarze chorób dzieciennych zastanawiali się nad tem, jak wpływa bicie na zdrowie dziecka i przekonali się, że jest ono dla niego zawsze zgubne.

W dzieciach bitych wyrabia się skłon-

ność do różnych chorób, zwłaszcza nerwowych, i często bicie umacnia w dziecku właśnie te wady, które chcemy wykorzenić — wyrabia ono nawet skłonność do wszelkiej nieczystości i rozpusty.

Nadzwyczaj niebezpieczne jest bicie w głowę, którego nieraz rodzice się dopuszczają. W głowie mieści się mózg, siedlisko myśli, a zatem bijąc w głowę uszkadza się mózg. Dzieci tak bite, chorują często na ból głowy i niebezpieczne choroby mózgowe, a bywają także wypadki zupełnego ogłupienia dziecka.

Bat jest środkiem, używanym przy tresowaniu zwierząt, a nie przy wychowywaniu ludzi. Dziś nawet staranni i rozumni hodowcy bydła i koni doszli do przekonania, że i ze zwierzętami więcej się da zrobić innemi środkami, niż batem, a najznakomiciej ujeżdżone konie bata nie znają.

Zwierzęce kary budzą w dzieciach niskie, zwierzęce popędy. Przez bicie ogłupiamy je — zabijamy ich godność i ambicję ludzką, poniżamy je, uczymy grubiaństwa i złości, dajemy zły przykład niepanowania nad sobą, ubliżamy swojej powadze rodzicielskiej. Prawda, że dziecko boi się ojca, który mocno bije, ale bać się a szanować — to zupełnie co innego; a im więcej rodzice biją, tem mniej dzieci ich szanują, ani surowość wychowania, ani powaga i władza

rodzicielska nie spoczywają w różdzie lub dyscyplinie, lecz w silnej woli rodziców.

Można nie ulegać kaprysom dzieci, nie ustępować im, ani nie pozwalać na żadne wybryki, a mimo to nie dać im ani jednego klapsa. Cała siła wychowania w tem leży, żeby dziecko wiedziało, że wola rodziców jest niewzruszona, że wydanego rozkazu nie cofną nigdy, że wypowiedzianą groźbę zawsze wypełnią, że danej obietnicy zawsze dotrzymają, że słowo rodziców jest tak pewne i niezachwiane, jak pewnem i niezachwianem jest to, że ogień parzy, a lód ziębi.

Iza Moszczeńska.

Zbrodnia i przebaczenie.

Odmówiły mu nieba
Sił pracy i chleba,
Więc głód schwycił go w szpony zabójcze,
A miał chłopię — ot — tycie —
Ukochane nad życie,
Co wołało nań: „Chleba mój ojcze!”
A tej prośby moc taka,
Że pierś słabą biedaka
Uderzyła tak silnie, w kształt gromu!...
W sklepie chleba jest tyle..
Biedak wahał się chwilę —
Ukradł chleb i ucieka do domu!...
Okrzyk zgrozony się szerzy:
— „Gwałtu! Złodziej!” — tłum bieży
I wnet chwytą sprawcę strasznej zbrodni,
Powtarzając wśród krzyku:
— „Jakże śmiałeś nędzniku!”
— „Ludzie, z chłopcem byliśmy tak głodni!”
...Do więziennej go celi
Za tę zbrodnię zamknęli,
Aby słusznie odcierpieć za winę —
Tam też wkrótce ze świata
Straszna wieść go dołata,
Że mu chłopię umarło jedyne...
Rozpacz... stryżek... na haku
Śmierć — i już po biedaku...
Dusza spieszy w niebo na sąd Boży
I przed Pana obliczem
O swym czynie zbrodniczym
Opowiada i w prochu się korzy:
— „Ciężką moją jest wina,

Lecz mi z głodu chłopczyzna
Płakał! Przyszła pokusa zdradziecka...
Nie wytrwałem — uległem!
Chleb tam w sklepie spostrzegłem
I — ukradłem go — dla mego dziecka!“
Z trwogą dusza człowieka
Na surowy sąd czeka,
A Bóg kładzie na szali niebieskiej:
Tutaj czyn — godny kary,
Tam swą łaską bez miary
I dziecięcia zgłodniałego łezki...
I te łezki dzieciny
Przeważiły głąz winy!
Bóg otwiera ojcowskie objęcia:
„Ukradzony kęs chleba
„Przebaczają ci nieba
Głodny ojciec — głodnego dziecięcia!...”

Z chwil męczeństwa pierwszych chrześcijan.

W ciemnym i dusznym więzieniu głęboko pod ziemią nie smutek zapanował wśród skazanych na śmierć straszną, ale radość szczerą i wesele. Skazańcy śpiewali ochoczo. Na zwrotki psalmów odpiewane w dolnej izbie więzienia odpowiadało zwrotkami w izbie górnej, albo naodwrot. W śpiewach tych wyróżniał się piękny i młodzieńczy głos Pankracego.

Gdy już nazajutrz więźniowie mieli być oddani drapieżnym zwierzętom na pożarcie, obdarzono ich według zwyczaju rzymskiego większą swobodą. Przeprowadzono ich do obszernej i widnej izby, pozwolono odwiedzać ich każdemu, kto chciał, i rozmawiać z nimi; wieczorem zastawiono dla skazańców obfitą ucztę, tak zwaną „wolną wieczerzę“. Zasiadli też do niej weseli, gawędząc między sobą, a nawet pożartowując niewinnie.

A otaczało ich dużo ludzi, którzy po-przychodzili do więzienia. Byli to przeważnie poganie, co tylko z próżnej ciekawości tu poprzychodzili. Chcieli zobaczyć, jak wygląda wnętrze więziennych murów, a jeszcze bardziej — jak wyglądają ludzie na pożarcie

skaza
się i
pożeg
Chrys
Boga.

Wiozł
więz
na śm
i wes
natrę
w tem

stwen
chceci
Otóż
każdy
pozna
przed

S
fnęto,
począ

V
wypra
ścijan
lwami
ważni
dusz.
wiedn
go sk
od „w
swych
przed
Kto j
kości
kto —
szpiec
widze
chają
ulicy
śmierd
jego c
jeszcz
ścijan
ludzi
przeni
tak w
pieczn
przyg
wiada

skazani. Między poganami jednak wcisnęło się i chrześcijan potajemnych sporo, aby pożegnać się z męczonymi wyznawcami Chrystusa i polecać się ich modlitwom do Boga.

Ci, których tylko ciekawość tu przewiozła, poganie, dziwili się niezmiernie, że więźniowie chrześcijańscy, mający iść jutro na śmierć męczeńską, są dziś tak spokojni i weseli. Byli też w swej ciekawości tak natrętni, że Pankracy przemówił do nich w ten sposób:

— Mało wam tego, że jutro męczeństwem naszym zabawić się będziecie — chcecie widokiem nas bawić się już dzisiaj. Otóż przypatrzcie się teraz nam dobrze, jak każdy z nas wygląda, abyście mogli nas poznać, gdy nastąpi dzień sądu ostatecznego, przed którym stanie każdy z was, i wy, i my.

Słyszając to, wielu się zawstydziło i cofnęło, a dla niektórych uwaga skazańca była początkiem późniejszego nawrócenia.

W tym samym czasie, kiedy poganie wyprawiali ucztę dla pokrzepienia ciał chrześcijan mających jutro stawać do walki ze lwami i tygrysami, Kościół troszczył się o ważniejszą bez porównania ucztę dla ich dusz. Ksiądz Dyonizy przygotował odpowiednią ilość cząstek chleba świętego, aby go skazani na śmierć, wieczorem odchodząc od „wolnej wieczerzy“, zabrali ze sobą do swych izb więziennych, a nazajutrz o świcie przed wyjściem na śmierć nim się posilili. Kto jednak miał nieść Komunię świętą z kościoła przez miasto i więźniom doręczyć? kto — skoro wiadomo od Torkwata, że szpiedzy, a Fulwiusz na ich czele, znają z widzenia kapłanów chrześcijańskich i czychają tylko na nich, więc żaden z nich na ulicy pokazywać się nie powinien, bo na śmierć przedwczesną by się naraził, a życie jego dla wiernych i dla chrześcijaństwa jest jeszcze potrzebne. Na zgromadzeniu chrześcijan Dyonizy stoi u ołtarza i spogląda na ludzi niepewni, ktoby chciał podjąć się przeniesienia chleba świętego i komu ten tak ważny obowiązek powierzyć najbezpieczniej. Lud pogański bowiem, rozjuszony przygotowaniami do tak długo już zapowiadanych i oczekiwanych widowisk z mę-

czeństwa chrześcijan, pałał dziś większą niż kiedy nienawiścią dla nieznanego i niezrozumiałego chrześcijaństwa.

W tem zbliża się do kapłana i klęka przed nim Tarczyusz, chłopię młodziutkie, niemal dziecko jeszcze, lecz sposobiące się już do kapłaństwa.

— Za wcześnie ci jeszcze, moje dziecko, tak ważnej i świętej sprawy się podejmować, — rzekł rozczulony Dyonizy.

— To, żem dopiero wyrostek mały, Ojczy, będzie może najlepszym zabezpieczeniem powierzonej mi sprawy. Nikt na nie uwagi nie zwróci, nikt mię nie zaczepi.

Chłopiec wyciągnął ręce i błagał wzrokiem, w którym wprawne oko Dyonizego umiało rozpoznać i skromność, i roztropność, i odwagę, i zapał, i oddanie się zupełne braniem na się obowiązku. Kapłan więc wziął z ołtarza Boskie tajemnice owinięte w płótno, owinał je raz jeszcze w ciemniejszą chustkę i złożył do rąk Tarczyusza, mówiąc:

— Pamiętaj, jaki święty skarb niesiesz. Musisz baczyć, aby Ciało i Krew Pańska nie były sponiewierane przez niegodne ręce.

— Pókim żyw strzedz i chronić od tego będę, — odrzekł chłopiec.

Powierzony sobie skarb włożył w zanadrze i tuląc go rękoma do piersi, pełen pobożnego uradowania, pospieszył przez miasto, omijając zarówno ulice zbyt ludne jak i kręte zaułki.

W tem staje przed nim jakaś niemłoda, a można pani, i mówi:

— Tarczyuszu, dziecko moje kochane! Wszakżeś to ty? nie mylę się? Jakżem dawno ciebie nie widziała. A przecież znałam dobrze twoich rodziców, i ciebie, jakżeś był mniejszy. A tak pragnęłam ciebie zobaczyć, dowiedzieć się o tobie. Choć, abyś został moim synem przybranym i dzie-dzicem dóbr moich, bo nie mam dzieci. Oto mój dom, wejdź, pomówisz ze mną.

— Teraz i dziś nie mogę droga pani, nie wolno mi ani na chwilę się zatrzymywać, niech mi pani wybaczy że muszę spieszyć.

— To przyjdź jutro!

— Jeśli żyć będę! — odrzekł i ruszył dalej.

Przechodzi przez plac obszerny, a tam bawi się gromada chłopców, którzy nagle wysypali się ze szkoły. Jeden z nich stanął i mówi do towarzyszy:

— Patrzcie, toć Tarczyusz! Dobry chłopak, ale od tak dawna już nie przechodzi bawić się z nami.

— Stój Tarczyuszu! — zawołali rozsawoleni chłopcy. I przybiegłszy otoczyli go.

— Zmiłujcie się, nie zatrzymujcie mnie teraz, bo mi spieszo. Innego razu może przyjdę bawić się z wami.

— Dokądże ci tak pilno? — pyta jeden?

— A cóż ty tam niesiesz? — pyta drugi.

— Co on tam ukrywa przed nami? Pokaż? — zaczęła wołać cała gromada swawolników.

I kilku na raz zaczęło go szarpać, chcąc mu wydrzeć to, co miał przy piersiach.

— To nic dla was ciekawego, ale pokazać nie mogę — zawołał Tarczyusz. I broni się z taką siłą, że uparci chłopcy nic zrobić nie mogą.

Przy gromadzie hałasujących i skupionych chłopców zaczęli stawać przechodnie. Znalazł się tu i Fulwiusz. Był on czujnym właśnie w tym dniu, o którym wiedział, że skazani chrześcijanie na śmierć się muszą przyspasabiać, i myszkował po ulicach, o których przypuszczał, że kapłani chrześcijańscy będą może niemi podążali do więzienia mamertyńskiego.

Jeden z chłopców widząc starszego, i okazałego pana, zapytuje:

— Proszę pana, co ten chłopak może ukrywać?

A Fulwiusz widział już Tarczyusza w kościele, będąc tam z Torkwatem; poznał go i teraz, lecz nie chciał z tak drobnymi rybkami sam mieć do czynienia czyhał tylko na grube ryby, po których spodziewał się grubego obłowu. Więc odpowiada niby od niechcienia chłopakom:

— To chrześcijański osieł niesie tajemnice swoje.

Na te słowa cała gromada chłopaków,

nauczonych w pogańskiej szkole, że chrześcijanie są najgorszymi ludźmi, rzuciła się na Tarczyusza. Nie mogąc mu tajemnic wydrzeć, od szarpania przeszli do bicia. Przewrócili go na ziemię i katuja . . .

Ale jeśli kręcili się w tym dniu na tej mniej-więcej drodze tacy ludzie, jak Fulwiusz, to czuwali również i chrześcijanie. Idzie właśnie wtedy wieczorem przed zachodem słońca żołnierz cesarski, Kwadrat. — Zobaczywszy, co chłopcy robią, rozmiótł w jednej chwili całą zgraję. A Tarczyusz leży twarzą do ziemi, pokrwawiony, bezwładny, prawie bez życia, z rękoma jednak skrzyżowanymi i przytulonemi do piersi.

— Biedny chłopcze! — wymówił pochylony ku niemu Kwadrat.

Tarczyusz otworzył oczy uśmiechnął się i mówi słabym głosem:

— Umieram, ale to nic. Weź tylko odemnie i uchroni świętości, które niosłem; są one dla skazanych więźniów naszych.

Kwadrat wziął Tarczyusza na ręce i niósł przez miasto. Na jego też rękach chłopiec skonał . . .

Święty skarb, choć późno wieczorem, był już w podziemiu więziennem; ciało zaś Tarczyusza złożono w podziemnem cmentarzu św. Kaliksta. Z czasem papież święty Damazy kazał na grobie jego wyrzeć napis przekazujący potomnym pamiętać o czynie młodzieńca, który wołał życie oddać, aniżeli święty Sakrament Chrystusowy w niegodne ręce na poniewierkę wydać.

ZŁOTE ZIARNKA.

Zwycięzcy w pokusach, dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego.

Objawienie. II. 7.

—o—

Życie bez celu i bez sił, a z żądzą wrzącą w piersiach, jest piekłem już z tej strony grobu.

Zyg. Krasiński.

—o—

Wielka to jest mądrość nie być porwyczym w działaniu i nie stać upornie przy własnem rozumieniu. Tom. a Kempis.

—o—

Gniewać się jest rzeczą ludzką, a umieć zapanować nad gniewem rzeczą chrześcijanina. Św. Hieronim.

—o—

Największą sztuką jest małą ilością słów wiele wypowiedzieć.

Mowa wasza niech będzie solą mądrości posypana. Św. Paweł.

—o—

Kto lekceważy narodowe obyczaje, ten przestał być członkiem narodu.

—o—

Kto umie znieść cierpienie, ten jego ciężar o połowę zmniejsza.

—o—

Nie umiesz wiele — czytaj to się nauczysz, umiesz — czytaj jeszcze, bo zapomnisz.

Rady domowe.

Konserwowanie mięsów. b) Zasalanie ropy. Przy tym sposobie nie zachodzi obawa zepsucia mięsiwa, bo tu wszystko spoczywa w roztworze solnym, skutkiem czego bakterye gnilne, unoszące się w powietrzu nie mogą się z niem zetknąć. Mięsiwo, po wychłodzeniu układa się tu w solni, podobnie jak przy sposobie suchym i zalewa ropy, sporządzoną z 36 litrów przegotowanej wody, w której rozpuszczono 6 kg. suchej soli, $\frac{1}{2}$ kg. saletry i 1 kg. cukru, licząc to wszystko na 100 kg. mięsiwa. Rozumie się, że i przy tym sposobie trzeba mięsiwo potrząsać bobkowymi liśćmi, kolendrą, zieleń angielskim, pieprzem, jałowcem, a nawet wrzucić jeden lub dwa ząbki czosnku. Niekiedy praktykują to w ten sposób, że przez kilka dni zasalają szynki na sucho, a potem dopiero dają je do marynaty. Naczynia z mięsiwem trzeba chronić od mrozu, nie można ich atoli trzymać również w miejscach za ciepłych. Najlepszym dla nich

schowkiem na zimę będzie przewiewna sucha piwnica, a na lato niezatęchła lodownia. Do mięsów trzeba zaziierać i od czasu do czasu poprzekładać by kawałki leżące w marynacie u wierzchu przyszły na spód i na odwrót.

Z mięsów trzyma się w marynacie szynki i słoninę przez 3 tygodnie, schaby będą dobre po dwóch tygodniach, ozory po 10-ciu dniach a szynki westfalskie już po 8-miu dniach. Szynki z wieprzy starszych, trzeba trzymać w marynacie od 8-siem do 10-ciu dni dłużej. Marynowane mięsiwa po wyjęciu z ropy odstawia się zaraz do wędzenia.

Przy marynowaniu trzeba wogóle przestrzegać, by się ropa nie zepsuła. Psucie tejże poznaje się po niemiłym zapachu i po kolorze piany, która się zbiera na powierzchni ropy. Gdy piana przybierze kolor ciemno-niebieskawy, to jest zepsuta. Trzeba wtedy ropę zmienić.

B) Wędzenie ma na celu zasolone mięs, jeszcze bardziej trwałszemu uczynić, dokonywa się tego w dwójaki sposób; raz przez wysuszenie, powtórę przez nasycenie go produktami niedokładnego spalania drzewa, a mianowicie: kreoizotem, octem drzewnym i kwasem karbolowym, które to ciała niedopuszczają do rozwoju bakteryj gnilnych. Ażeby jednak woda mogła wyjść z mięsiwa, a jej miejsce mogły zająć powyżej wspomniane ciała, musi wędzenie odbywać się w dymie, nie bardzo gorącym; w gorącu bowiem ścinają się w mięsie ciała białkowate, skutkiem czego, szczególnie na ich powierzchni, jako na gorąco najbardziej wystawionej, wytwarza się skorupa, która nie dozwala, ani na uchodzenie wody, ani na wnikiwanie dymu do wnętrza mięsów. Dym nie powinien być również za chłodny, w takim bowiem razie na mięsach osadza się rosa. Ta z sadzą wytwarza watstwą czarnego błota, które nie dopuszcza, by mięso wyschło i dymem się nasyciło. To też w wędzarniach takich, w których w dzień bywa za gorąco, a w nocy za zimno wędzenie trwa miesiącami, dając w rezultacie produkt na oko mniej pożyty i mniej smaczny. By

się tak nie działo, ciepłota dymu w wędzarni nie powinna opadać poniżej 30° R. ani nie ma się wznosić po nad 70° R. Taką ciepłota dymu da się osiągnąć mniej więcej w odległości 2½ do 3 m od ogniska. W wędzarniach większych masarni wieszają mięsiwa jeszcze bliżej ogniska, tam też wędzenie trwa zaledwie 3 do 5 godzin. Rozumie się, że przy takim wędzeniu dużo tłuszczu wysmaża się i spada do ognia, podsycając go ustawicznie.

Do opalania wędzarni musi się używać tylko drzewa i to suchego, albowiem mokre wydzielają dużo pary wodnej, która mięsiwo wilgocią okrywa. Najlepszym materiałem do opalania wędzarni będzie suche drzewo jałowcowe (gałęzie z jagodami). W braku tegoż można się posługiwać drzewem dębowym lub bukowem. Inne drzewa paląc się wielkim płomieniem dają mało dymu. Dużo dobrego dymu dają wióra i trociny dębowe, a także bukowe. Węgla kamiennego brunatnego i torfu nie można używać do opalania wędzarni, dają bowiem dym, zawierający mało kreozytu i octu drzewnego, natomiast wydzielają siarkowodór i inne gazy, które czynią mięso niesmacznym. Oprócz tego z dymu tych materiałów ulatuje dużo części popielnych, które osadzając się na mięsiwach, przeszkadzają w wędzeniu tychże. Gdyby przy wędzeniu począł ogień buchać płomieniem, to się go tłumi, posypując wilgotnymi trocinami. Drzewa jałowcowe przy opalaniu wędzarni używają chętnie dla tego, że dają dym przyjemnego zapachu. W braku gałęzi jałowcowych, rzucają na ogień, od czasu do czasu, po garści jagód jałowcowych, by ten sam skutek wywołać.

Co się tyczy samych wędzarni, to te bywają budowane albo wyłącznie tylko dla swego przeznaczenia, a jako takie, mają własne ogniska, albo bywają kombinowane z piecem piekarskim lub kuchennym.

Aby wypędzić szczury z chlewa, wystarczy postawić pomiędzy bydłem kozę. Zważać atoli trzeba, żeby koza stała między bydłem a nie w kącie. Więcej nie

trzeba czynić, bo szczury nie znoszą zapachu kozy i bezwarunkowo wywędrują.

Okopywanie drzew w sadzie przed zimą jest potrzebne z następujących powodów:

1. W skopaną ziemię łatwiej wsiąka woda deszczowa i powietrze, a jedno i drugie jest potrzebne dla drzew i powinny, dostawać się łatwo do korzeni.

2. Pod drzewami w ziemi zadarnionej zimuje dużo szkodliwych owadów w postaci jajek lub poczwerek, a nawet i doskonałych już owadów. Z ziemi skopanej łatwiej ją mogą wybrać ptaki owadożercze, a nadto przy kopaniu część ich wydostaje się na powierzchnię i w zimie ginie.

Okopać trzeba drzewa już teraz lecz płytko, żeby nie uszkodzić korzeni a kopać tak szeroko, jak daleko sięga korona. Gdyby nastaly duże mrozy bez śniegu, zaleca się pokrycie skopanej ziemi jakąkolwiek ściółką np. łęciami ziemniaków lub szparagów, liśćmi itp. Kopać trzeba w grube bryły, nie rozbijając wcale ziemi łopatami.

Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części sadzy i 1 część kainitu. Służą one także za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególnie przeciwko pchłom ziemnym i mszycom. Na buraki, marchew nie ma lepszego nawozu, nad nawóz sadzy. Trawniki posypywane sadzami, wydają trawy ciemno-zielone. Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, można go również używać w mieszkaniach do doniczek z kwiatami. W tym ostatnim celu dodaje się do sadzy drobno sproszkowanych odpadków rogu i mieszanie tę daje pod kwiaty. Nawozom tym podsyczone rośliny rosną niesłychanie bujnie i wydają mięsiste liście i piękne kwiaty. Na delikatne rośliny, młode kwiaty należy brać sadze rozczynione wodą, bo bez rozwodnienia są za ostre. Sadze drzewne zawierają: 1.3% azotu, 0.4% kwasu fosforowego i 2.4% potażu. Sadze z węgla kamiennych mają 2.4% azotu, 0.4 kwasu fosforowego i 0.1% potażu. Są zatem bardzo cenne.

Rozmaitości.

Oryginalny pokutnik. Co rok z Warszawy na Jasną Górę przychodzi człowiek, około lat 60, ubrany w koszulę do kolan z grubego worka i także spodnie, przepasane grubym sznurem z sapłami. W rękę nosi różaniec i chorągiewkę, tak że z worka, na której z jednej strony wyszyto czarnym materiałem: „Pokuty!“ na drugiej: „Jezus“. Boso odbywa pielgrzymkę na Jasną górę, niosąc na plecach worek z piaskiem. Podczas odpustu stoi przed wejściem do klasztoru od rana do nocy, odmawiając różaniec. Ten rodzaj publicznej pokuty dawno został zaniechany, to też ów pokutnik spotyka się nieraz z nągrawaniem i szyderstwem, na które jest obojętny. Z rozmowy, którą niechętnie prowadzi, wnosić można, że jest to inteligentny a zarazem wykształcony człowiek. Dla pątników pokutnik ów jest przedmiotem wielkiej ciekawości.

Praca dzieci. Świeżo wydana książka Roberta Huntera pod tyt. „Nędza nowego świata“ na zasadzie statystycznych danych wykazuje ponure obrazy ze świata zarobkowego Ameryki.

Najsmutniejszy jest rozdział książki o pracy dzieci, zatrudnionych w niezliczonych ilościach po fabrykach. Zgroza przejmujące, jak nieludzkiem jest wyzyskiwanie tych młodocianych sił roboczych, zmuszonych już od szóstego roku życia zapracować na swoje utrzymanie.

Około 80,000 dzieci przeważnie małych dziewcząt pracuje obecnie w przędzalniach bawełny Ameryki. Liczba ta powiększa się z roku na rok o całe tysiące, odciągając się od pól i własnych zagród, aby je osadzić w demoralizujących centrach przemysłowych.

Rośnie liczba tych młodocianych sił roboczych, rosną i nowe fabryki, wyzyskujące je, a nikt nie zatroszczy się o losie przyszłym tych nieszczęśliwych prawdziwie istot. Specyalne kolonie robotnicze mieszczą te rzesze pracowników, domy ich jak stajnie dla nierogacizny, budowane z mułu mała-

rycznego, na okół zaś stosy odpadków, śmieci i t. p.

O trzy kwadranse na piątą rano stawia na nogi całą ludność kolonii fabryczna syrena. Porwawszy coś niecoś jedzenia, wyrusza ta armia ulicznymi ku fabryce. Idą senne, anemiczne dziewczęta i wybladli chłopcy, na pół ubrani, pochylone postacie mężczyzn i kobiety, podnoszące z trudem ociężałe nogi, aby stanąć do nieprzerwanej dwunastu, a nawet czternastu godzinnej pracy, wśród niezdrowej atmosfery, pełnej wilgoci i drobnego pyłu bawełnianego. W takich warunkach pracują dzieci sześciolatnie.

Dwunasto godzinny dzień roboczy panuje dotąd ogólnie w południowych państwach Ameryki i rozciąga swe panowanie nad przeszło stotysięczną armią robotniczą, wynagradzaną też nad wyraz — strasznie nędźnie.

Mąż i żona powieszeni. Z Madrytu donoszą, że w Valladolid zostali tymi dniami straceni Juan i Marya Velasco, ponieważ pogrzebali żywcem swą siedmioletnią córeczkę. Noc przed egzekucją spędzili oni w wielkim przygnębieniu, co ich tak wyczerpało, że nie mogli o własnych siłach zejść na miejsce stracenia; musiano ich zanieść tam w lektykach. Po egzekucji wywieszono na budynku więziennym czarną chorągiew.

Podjeżdżana małpa. Przed paru dniami wieczorem z cyrku Tarutti'ego w Petersburgu, uciekła przez okno wielka małpa, ubrana w kostium męzki i po długim spacerze po ulicach, wdrapała się na dach cyrku. — Jeden ze stojkowych spostrzegł ją i myśląc, że to ktoś z zamkniętych w areszcie chce uciec tą drogą, krzyknął na zbiega, aby zszedł z dachu, a gdy go nie usłuchał, zaczął strzelać. Na huk strzałów zbiegli się policyjanci. Małpa schowała się na strych, skąd ją wyciągnięto i wtedy dopiero się wyjaśniło. Wystraszone, ale nie ranione zwierzę oddano służbie cyrkowej.

Kobieta, mająca dwóch mężów. — Przed wojną rosyjsko-japońską mieszkanka osady Ksawery pod Sosnowicami wyszła za mąż za niejakiego Pałkę. Pałkę, jako zapasowego, po rozpoczęciu wojny, powo-

łano na Daleki Wschód. Tam został ranny i dostał się do niewoli japońskiej, skąd przez dwa lata nie dawał wcale znaku o sobie. Ponieważ wyszło rozporządzenie, że jeżeli w przeciągu dwóch lat żona nie ma żadnej wiadomości o życiu męża, to może postarać się o metrykę jego śmierci i wejść w powtórne związki małżeńskie, — więc tak też żona zrobiła i wyszła powtórnie za mąż za niejakiego Antoniego Machurę. Niedawno powrócił z niewoli japońskiej pierwszy mąż Pałka i przyszedł do żony, chcąc z nią razem zamieszkać.

Pałkowa jednak nie chciała nawet słyszeć o podobnej propozycji i choć mąż pokazywał jej uciulane 800 rubli, za które można by kupić kawał ziemi, oświadczyła stanowczo, że woli drugiego męża, gdyż jest młodszy, zdrowszy i może daleko więcej zarobić: Pałka zaś jest kaleką, stracił bowiem jedną nogę. — Machura, drugi mąż Pałkowej stale przesiaduje za kratkami więziennymi, gdyż trudni się bandytyzmem, niedawno powrócił on z więzienia piotrkowskiego i znów za napady i rabunki został zaaresztowany i osadzony w areszcie będzińskim. Wobec takich faktów pierwszemu mężowi nie pozostało nic innego, jak udać się do rodziny w Małobędzu i przy niej zamieszkać, co też uczynił, rezygnując z małżonki raz na zawsze.

Niańka elektryczna. Postępy feminizmu miały w jednym z małżeństw w Chicago wyniki całkiem nieoczekiwane. Jeden z inżynierów, ożeniony z kobietą-lekarzem, ze smutkiem zauważa, że żona jego zaniedbuje swe obowiązki macierzyńskie dla obowiązków zawodowych. Wobec tego, biedny ojciec zmuszony był wynaleźć automat, któryby choć w części zastąpił dziecku matkę. Zbudował zatem aparat, który przy pomocy elektryczności porusza kołyskę, a wewnątrz ukryty gramofon śpiewa najulubieńsze kołysanki. Prócz tego odpowiednio umocowany smoczek udziela w każdej chwili dziecku potrzebnego pokarmu. Ale czy to wszystko może naprawdę zastąpić dziecku matkę?

ŻARTY.

W karczmie. — Ej mošku, cóż to, ty mi będziesz mierzył oszukanym litrem. Czy to ja nie widzę, że miara ma dno dubeltowe, jedno niżej, drugie wyżej?

— Aj, waj, grojse zache! Wy też macie na wierzchu sukmanę, a pod spodem kożuch, a przez to będziecie zawsze Wojciechem.

Filozof. Elegant głupowaty: do ślepego żebraka:

— Biedaku, to strasznie musi być niewidzieć!...

Ślepiec: Nie znajduję tego, dosyć jest nieraz słuchać pewnych ludzi, a cóż dopiero na nich patrzeć...

Trafna odpowiedź. — Co ci ta stara cyganka przepowiedziała?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem się, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

Fotograf: Czy mam pana odfotografować w kolorach?

Gość (chwytając się szybko za czerwony nos): Ależ nigdy w życiu!

Ważny powód. **Ojciec:** Antek, umyj sobie zaraz uszy.

Antek: — Nie mogę, bo gdy mam brudne uszy, to mnie nauczyciel za nie nie ciągnie.

ZAGADKA.

Czytaj mnie tak,
Czytaj mnie wspak,
Nie zmienię znaczenia.
Rosnę wśród ról,
Ogrodów, pól,
A służę do jedzenia.